

13 TRZYNASTKA

NUMER 24 LUTY 2021

W NUMERZE:

- KARNAWAŁOWE TRADYCJE
- WYWIADY
- PREZENTACJA TWÓRCZOŚCI NASZYCH UCZNIÓW
- POCHODZENIE NAZW MIESIĘCY
- PORADY JĘZYKOWE
- RECENZJE
- I WIELE INNYCH...



Z ŻYCIA SZKOŁY

Rok szkolny toczy się nadal w cieniu pandemii. Powoli rozkręca się akcja szczepień na Covid 19. Dzieci z klas 1 – 3 szkół podstawowych rozpoczęły naukę stacjonarną z dniem 18 stycznia 2021 r., ale starsze roczniki nadal uczą się w trybie zdalnym. Od 12 lutego nieco poluzowano obostrzenia w turystyce, otwarto w reżimie sanitarnym muzea, teatry i kina. Kiedy wrócimy do szkolnych sal? Oto jest pytanie...

Ferie zimowe w trybie covidowym – wyjątkowo w jednakowym czasie dla całej Polski – od 4 do 15 stycznia 2021 r.

26 stycznia 2021 r. - klasyfikacja semestralna - zakończona radą klasyfikacyjną

26 stycznia 2021 r. - zakończenie I semestru –rozpoczęcie II semestru – 27 stycznia 2021 r.

Styczeń – luty - otwarcie przestrzeni ekspozycyjnej w XIII LO – prezentacja efektów projektu Erasmus+ „Podróż do źródeł motywacji”.

Styczeń 2021 r. przygotowanie przez nauczycieli wf-u planu zajęć na SKS-y dla uczniów oraz bieżni dla nauczycieli

10-12 lutego 2021 r. podpisywanie przez maturzystów zgodności danych, które podali w deklaracjach maturalnych oraz ostateczne deklaracje wyboru przedmiotów maturalnych.

Luty 2021 r. zaplanowanie i przygotowanie wirtualnej promocji szkoły – dni otwartych – przez zespół promocyjny, założenie „skrzynki” na pytania od uczniów klas VIII szkół podstawowych.

Idzie luty obuj buty, a w maju jak w raju... (Część I)

Od XVI wieku używamy w Polsce kalendarza gregoriańskiego, opracowanego za sprawą reformy przeprowadzonej przez papieża Grzegorza VIII w oparciu o kalendarz juliański. Ten został wprowadzony w miejsce kalendarza rzymskiego, by zsynchronizować go z porami roku. Kalendarz wielu krajów, a konkretnie nazwy miesięcy są łatwe do rozszyfrowania, ponieważ ich nazwy bazują na łacińskich określeniach. W przeciwieństwie do wielu innych, w języku polskim zachowano swojskie nazwy miesięcy.

Na wstępie warto przypomnieć, że podział roku na dwanaście miesięcy dotarł do Polski wraz z przyjęciem przez nią chrztu. Wcześniej czas mierzono po swojemu, wyróżniano raczej pory roku, posługiwano się też określeniami *babie lato*, *przednowek*, *nazimek* czy *pozimiek*. Nie dzielono czasu na mniejsze odcinki. Po przyjęciu nowego kalendarza jednostką nadrzędną stał się *miesiąc* – słowo to ma korzenie prasłowiańskie i pierwotnie oznaczało *księżyc*. Polskie nazwy miesięcy odnoszą się przede wszystkim do zjawisk przyrodniczych, które wpływały na organizację życia i pracy naszych przodków. Są ciekawym odzwierciedleniem porządku świata, w którym żyli kiedyś ludzie, bardziej związani z ziemią i przyrodą. Etymologia nazw niektórych miesięcy nie jest jednoznaczna, toteż czasami sposób rozumowania może wprowadzić w błąd.

STYCZEŃ – początkowo nazywano go *tyczeń*, *sieczeń* a nawet *ledzień*. Dlaczego? Otóż w tym miesiącu drzewa miały najmniej soków, a ludzie nie pracowali w polu, toteż często zajmowano się wyrębaniami drzew (sieczeniem drzew). Drewno było podstawowym surowcem, z którego wyrabiano wiele narzędzi do pracy na cały rok, służyło też za budulec. Tyczki pozyskiwane z suchych drzew (bez soków) były proste, łatwiejsze w obróbce, szybciej wysychały. Słowo *ledzień* najprawdopodobniej oznaczało czas, kiedy jest dużo lodu. Niekiedy pojawia się wyjaśnienie, że nazwa *styczeń* związana jest ze stykaniem się ze sobą starego i nowego roku, ale nie jest to wiarygodne wyjaśnienie.

LUTY - w dawnej polszczyźnie słowo to znaczyło *srogi*, *zły*, *okrutny*, kojarzyło się tym co niemiłe i przykre. Nazwa miesiąca odwoływała się do panujących w tym czasie warunków atmosferycznych, mrozów, wiatrów i śnieżyc, które skłaniały ludzi do pozostawania w domach. Funkcjonowały też inne nazwy *lutego*: *gromnicznik* (2 lutego przypada święto Matki Boskiej Gromniczej), *mięso-pustnik* (od słowa *mięso-pust* oznaczającego koniec karnawału), *strąpacz* (bo drogi były zamrożone, postrzępione, zniszczone). W użyciu było podobno również słowo *sieczeń* (od siekącego mrozu).

MARZEC – nazwa pochodzi od łacińskiego "Martiusmensis"- co znaczy "miesiąc poświęcony Marsowi", to wtedy planeta Mars „świeci” najjaśniej. Rzymianie szczególną czią darzyli Marsa, boga wojny. Swój kalendarz zaczynali więc od miesiąca jemu poświęconego, wierzyli, że to zapewni im jego przychylność, co przełoży się na pomyślne rezultaty wojen i podbojów. W starożytnym Rzymie w marcu urządzano różne obchody i festiwale na cześć Marsa, często były one związane z przygotowaniami do sezonu wypraw wojennych czy planowanych podbojów. W staropolszczyźnie funkcjonowały również takie nazwy jak: *brzezień* (od zieleniących się brzezin) czy *kazidroga* (bo „w marcu jak w garncu” - mróz jeszcze niszczył, *kaził* drogi). Są również ludowe tłumaczenia nazwy marzec: od Marzanny, od „morzenia głodem” – bo zapasy były już na wyczerpaniu albo od rozmarzania i roztopów jakie przychodziły z wczesną wiosną.



KWIECIEŃ - to miesiąc wiosenny, pochodzi od przymiotnika *kwietny*. W tym czasie po długiej i wyczerpującej zimie kwitną drzewa i kwiaty. Dawniej mówiono również na ten miesiąc *ludzi kwiat* lub *łży kwiat*, ponieważ uważano, że to miesiąc, który „przedwcześnie wyłudza z ziemi kwiaty”. Przysłowie „*kwiecień, plecień, bo przeplata, trochę zimy, trochę lata*” nie wzięło się przecież znikąd. A przysłowia są mądrością narodu...

MAJ - tę nazwę miesiąca również zawdzięczamy starożytnym Rzymianom. Wyraz *maj* ma tak jak *marzec* rodowód łaciński, pochodzi od słowa *Maius*. Był poświęcony bogini – Mai, córce Atlasa, matce Merkurego (Hermesa). Bogini Maja uważana była za opiekunkę i boginię ziemi oraz natury, a w maju przecież przyroda najpiękniej rozkwita. Słowo *Maius* szybko się spolszczyło, stąd czasowniki *maić* (przyozdabiać coś kwiatami, zielenią), *maić się*, *umaić* oraz rzeczownik *maik* (przystrojona gałąź albo drzewko). Przygotowywanie maików było związane z dawnym zwyczajem ludowym powitania wiosny.

CZERWIEC – pierwotnie nazywany *czyrwiec* albo *czerveń*. Jego nazwa związana jest z owadem o wdzięcznej nazwie *czervec polski* (porphyrophora polonica). Owady te były specjalnie hodowane i w tym czasie najbardziej się mnożyły na drzewach. Z ich larw nazywanych też *czerviemi*, w czasach I Rzeczypospolitej wyrabiano czerwony barwnik, jeden z głównych ówczesnych towarów eksportowych. Inne nazwy tego miesiąca to *zok* (konik polny, szarańcza) lub *ugornik* (od uprawiania ugorów, pól – które były pozostawione bez uprawy od czasu żniw, aby poprawić żyzność ziemi i ją odchwaścić; ugory świętojańskie). **Cdn.**





TRADYCJE

Karnawał w Polsce – dawniej i dziś

Karnawał co roku rozpoczyna się 6 stycznia w dniu święta Trzech Króli, ale przyjmuje się często, że rozpoczyna go Nowy Rok. Dzień, w którym się kończy jest zmienny i zależy od układu świąt w roku liturgicznym oraz daty Świąt Wielkanocnych. Ostatnim dniem karnawału jest wtorek, który poprzedza początek Wielkiego Postu czyli Środę Popielcową. Data Środy Popielcowej jest zmienna, ale zawsze wypada 40 dni przed Wielkanocą, przez co długość karnawału jest różna. W 2021 roku koniec karnawału wypada 16 lutego.

Karnawał – to po polsku zapusty. Nazwa karnawał pochodzi od włoskiego *carnevale* „mięso żegnaj”, z łaciny *carnemlevare* czyli „mięso usuwać”. Oznaczało to pożegnanie się z mięsem przed rozpoczęciem Wielkiego Postu. Karnawał wywodzi się najprawdopodobniej z Włoch, nawiązuje do pogańskich kultów płodności i kultów agrarnych, jest związany z tańcem, ponieważ wierzono iż będą one miały wpływ na plony zbóż. Czas karnawału na przestrzeni kolejnych wieków to okres zabaw, maskarad i uczt.

Sarmacki karnawał

Karnawał w dawnej Polsce miał szczególny charakter. Dawniej zimy były długie i chętnie urozmaicano sobie monotonne życie w dworach i na wsi. Najstarsze wzmianki o polskim karnawale pochodzą z XVII wieku, ale tradycja była znana już wcześniej. Najhuczniej świętowali najbogatsi, w polskich dworach szlacheckich i magnackich w XVII wieku śpiewano: „*Mięsopusty, Zapusty nie chcą państwo kapusty; wolą sarny, jelenie i żubrowe pieczenie*”.



Z okresem karnawału łączą się różne rozrywki i zabawy. Najpopularniejszą zabawą karnawałową polskiej szlachty i magnaterii był **k u l i g**, znany od XIV w. Przejażdżka saniami zaprzęgniętymi w konie mogła trwać nawet kilka dni, w tym czasie po kolei, (z czeskiego *koleg*), odwiedzano okoliczne dworki, gdzie bawiono się do upadłego, a stoły uginęły się od jedzenia i picia. Kuligowi towarzyszyła często kapela żydowska. W dworach urządzano tańce, pokazy, przedstawienia czy turnieje. Ta najbardziej polska tradycja była wyrazem polskiej gościnności. Szlachta sarmacka i magnateria lubiła urządzać tzw. **r e d u t y**. Były to bale na wzór włoski, każdy gość ubierał się dowolnie, ale musiał mieć maskę. Na balu oczywiście tańczono, grano w karty, korzystano z drogiego bufetu, plotkowano. Była to również okazja do potajemnego spotkania dla kochanków. Niekiedy w czasie redut zbierano pieniądze na rzecz ubogich. Mieszczanie i chłopcy w okresie karnawału również się bawili. Organizowali barwne pochody i zabawy na świeżym powietrzu, często też zakładano maski, by każdy mógł się dobrze bawić, starano się wówczas nie akcentować pochodzenia oraz statusu społecznego. Pod koniec karnawału odwiedzano w przebraniach okoliczne domy, śpiewano i prosiło o drobne podarki oraz poczęstunek. Najważniejszą postacią wśród przebierańców był Turoń – zwierzę symbolizujące siłę, zdrowie oraz energię. Wśród przebierańców nie mogło zabraknąć Niedźwiedzia, Diabła, Baby, Dziada oraz Cygana i Żyda. „Maszkary zapustne”,

jak je nazywano, odgrywały różne zabawne scenki i przywoływały wiosnę. **Ostatki** to ostatni tydzień karnawału, który rozpoczyna się w dniu Tłustego Czwartku i jest najhuczniej obchodzony. Trzy ostatnie dni zapustowe, czyli karnawałowe, nazywane były w dawnej Polsce **mięso puste m** i wiązały się z nasileniem biesiad, uczt i tańców, z tzw. hulankami i swawolami. Podczas Ostatków tańce, obżarstwo i pijaństwo trwały niemal na okrągło, gdyż każdy chciał zaspokoić własne zachcianki przed surowym Wielkim Postem. Zajadano się tłustymi potrawami, gdyż twierdzono, że kto ich nie zje, temu nie będzie sprzyjać szczęście. Na te ostatnie dni mówiono również **kuse dni, kusaki, bachusy**. Co to oznaczało? Kusy to ludowe określenie diabła, nie jest tajemnicą kim był Bachus, czy jeszcze coś trzeba wyjaśniać? W **karnawałowym menu** były dziczyzna, kiełbasy, szynki, wędliny, paszety, ryby w galarecie, ale na suto zastawionych sarmackich stołach królował bigos. Wśród słodkości i różnych ciast były torty, pierniki czy owoce w miodzie. Toasty wznoszono winem, miodem pitnym i piwem. W czasie ostatków jedzono racuchy, bliny, pampuchy, pączki czy chrust. W uboższych domach też zajadano się bardzo obficie kraszonym jądłem – kaszą ze skwarkami, kapustą z mięsem ze słoniną, boczkiem oraz kiełbasą. Biedni często udawali się w tych dniach do bogatych gospodarzy, gdzie korzystali z poczęstunku, ale jednocześnie umawiali się do prac w polu od wiosny do jesieni. Pod koniec karnawałowych zabaw na stole pojawiał się podkurek – posiłek z jaj, mleka i śledzi, pierwszy postny posiłek podawany przed pianiem kura, symbolizował on przejście od mięsnych do postnych potraw. Ostatni dzień karnawału nazywano także „śledzikiem”. Zabawy karnawałowe kończyły się często obrzędami przejścia od zabawy do okresu postu, np. we wtorek o północy posypywano podłogę popiołem lub do karczmy albo izby wbiegał chłop z rybem szkieletem zawieszonym na żerdzi, w domach szlacheckich na stole kładziono śledzie. Na Litwie wnoszono półmisek z przykrywką, gdy ją o północy podniesiono wylatywał wróbel (symbolizujący mięso), a zostawały dwa śledzie. Oznaczało to, że rozpoczyna się Wielki Post i czas zacząć przygotowania do Wielkanocy.

Co nam zostało z tamtych lat?



Współcześnie karnawał wygląda nieco inaczej, chociaż jest również okresem zabaw, przyjęć i spotkań towarzyskich. W dzisiejszych czasach ważne stały się zabawy i bale sylwestrowe, które wprowadzają nas w czas karnawału. Organizowane są również bale charytatywne czy gale kończące się balami, spotkania karnawałowe organizują różne korporacje zawodowe czy ośrodki turystyczne, hotele pragnące urozmaicić swoją ofertę. Bal przebierańców to obowiązkowy rytuał dla przedszkolaków czy uczniów młodszych klas szkoły podstawowej. W szkole średniej nastąpiła tradycja wystawnych studniówek dla maturzystów, które przybrały obecnie formę balu. Ostatki to przede wszystkim czas tańca, dobrej zabawy i spotkań w gronie przyjaciół w domach lub w różnych lokalach rozrywkowych. Kuligi w ostatnich latach straciły nieco na popularności z racji braku śniegu i lekkich zim, ale tam gdzie to jest możliwe organizuje się przejażdżki saniami, nie trwają jednak tak długo jak te sarmackie. Uczestnicy kuligów jadą z pochodniami, urządza się ogniska z pieczeniem kiełbasy albo dla rozgrzania się postoje w karczmach lub innych lokalach. W niektórych regionach zachowały się jeszcze tradycje przebierańców wędrujących od domu do domu. Do dziś przetrwała tradycja Tłustego Czwartku. Wprawdzie zmieniły się nasze obyczaje, nie jadamy już tak tłusto jak nasi przodkowie, ale Polacy pozostają wierni pączkom i chrustowi. Znakomita większość nie wyobraża sobie Tłustego Czwartku bez tradycyjnego pączka. A że jesteśmy narodem wiernym tradycji i kreatywnym, od kilku lat mamy nowy zwyczaj, możemy przyłączyć się do akcji charytatywnej „Wyślij pączka do Afryki”, prowadzonej przez Fundację Kapucynów – oczywiście wysłała się e-pączki. Może warto się przyłączyć?

Natalia Budka, kl. I c

Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego



Miesiąc luty jest szczególnym okresem w ciągu roku, który nie tylko wyróżnia się wśród innych miesięcy liczbą dni, ale również różnymi świętami okolicznościowymi. Jednak jeśli myślicie, że będzie to kolejny artykuł o Walentynkach, na wspomnienie których część osób przewraca oczami, bądź też o Tłustym Czwartku, który tak wszyscy uwielbiamy, to jesteście w wielkim błędzie! Dzisiaj pragnę przedstawić Wam **Międzynarodowy Dzień Język Ojczystego**, który obchodzimy 21 lutego.

Zaskoczeni? Mam nadzieję, że choć raz udało Wam się usłyszeć o tym święcie, które zostało ustanowione przez UNESCO w 1999 r. i od tamtej pory, co roku, obchodzimy je właśnie 21 lutego.

Założeniem Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego jest ochrona różnorodności językowej, zwiększenie świadomości znaczenia języka i kultury oraz troska o język ojczysty, bowiem na przestrzeni wielu dekad zanikło aż 250 języków. Warto wspomnieć, że w okresie największego zróżnicowania, ludzkość używała około 13 tysięcy języków, a dziś na świecie istnieje ponad 6 tys. żywych języków. Z każdym językiem wiąże się bogactwo intelektualne oraz kulturalne naszego świata.

Czy w Polsce wszyscy mówimy tylko w jednym języku? Otóż nie, ale ten temat nie jest jakoś specjalnie znany ani nagłaśniany. W naszym kraju funkcjonują takie języki jak - język kaszubski (około 50-80 tysięcy użytkowników; jako jedyny posiada w naszym kraju status języka regionalnego), dolnosaksoński, białoruski, poleski, romski, rusiński, łemkowski (ma status języka mniejszości etnicznej), słowiński oraz język wilamowski (pochodzący od wschodnio-niemieckiego), którym posługuje się zaledwie kilkadziesiąt osób w wieku starszym i są nimi głównie mieszkańcy miasteczka Wilamowice położonego obok Bielska Białej. Niektóre z nich są więc również zagrożone wyginięciem.

Aby zapobiec całkowitemu wymarciu języków zagrożonych wyginięciem, oprócz różnych świąt kulturowych, UNESCO wprowadziło pięciostopniową skalę służącą do oceny stopnia zagrożenia, biorąc pod uwagę przede wszystkim proces przekazywania języka następnym pokoleniom, liczbę osób posługujących się danym językiem oraz emocjonalne nastawienie użytkowników do swojego języka.

Dlaczego warto chronić języki?

Wraz ze śmiercią języka ginie niesamowite dziedzictwo kulturowe i lingwistyczne. Języki mniej popularne, uważane przez niektórych za mniej "prestżowe", zanikają na rzecz języków dominujących na poszczególnych kontynentach, a takimi są język chiński, angielski, hiszpański, hindi czy arabski.

Nawet nie zdajecie sobie sprawy jakie bogactwo skrywają zagrożone języki mniejszości! Dacie wiarę, że **język tofalarski**, (Tofalarzy to jeden z ludów tureckich zamieszkujący wschodnią część Gór Sajana), posiada unikatowe i zasobne nazewnictwo dotyczące hodowli reniferów? Albo że plemiona żyjące nad Amazonką posługują się zupełnie odwróconym szykiem zdania: dopełnienie- podmiot- orzeczenie?

Sami zobaczcie jak ogromna jest ta różnorodność języków i jakie ciekawe historie się za tym kryją. Nie wyobrażam sobie, aby zniknęła nasza "zółć", "szczęście", „szczeżuja" czy "Szczebreszyn", a jak zapewne większość z was wie, są to słowa, które sprawiają obcokrajowcom nie lada problem i muszą się bardzo wysilić, aby wykrztusić z siebie to szeleszczące "szczrz" :)

Gdyby kiedykolwiek komuś z Was przyplątała się myśl, po co macie uczyć się języka polskiego i dlaczego musicie czytać Sienkiewicza albo Adama Mickiewicza, bądź też pisać sprawdziany z gramatyki, bo przecież "to mi się nigdy w życiu nie przyda", to szybciej to wybijcie ją sobie z głowy! Zamiast tego pamiętajcie o słowach Mikołaja Reja- pierwszego influencera wždy głoszącego "A **niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają**"!

Natalia Duraj, kl. II ag



WYWIADY

Osoba z wielkim sercem i niesamowitymi przeżyciami



Siostry Haliny Mol, która jest główną bohaterką tego wywiadu, nikomu przedstawiać nie trzeba. Każdy uczeń XIII LO na pewno ją kojarzy, nawet jeśli nie z lekcji, to z korytarza - ta nauczycielka, zawsze nosi na swojej twarzy uśmiech i służy dobrą radą! W ostatnich dniach udało się nam spotkać z s. Halinką i przeprowadzić bardzo poruszającą rozmowę, która pozwoliła poznać Siostrę od zupełnie innej strony.

Trzynastka: Skąd siostra pochodzi?

Siostra Halina: Mówiąc dokładnie to z Kazimierzy Wielkiej czyli okolic Krakowa. Do podwórka mojej mamy jest równo 55 km.

T.: Jaką nastolatką siostra była?

S. H.: Muszę powiedzieć, że zwariowaną. W drugiej klasie liceum, zakochałam się po uszy w pewnym chłopaku i mieliśmy bardzo dalekosiężne plany. Nigdy też nie narzucałam się Panu Bogu, nie chodziłam nawet na religię. Na trzecim roku studiów postanowiliśmy razem z wcześniej wspomnianym chłopakiem się pobrać. Poszliśmy do Dominikanów, aby uczestniczyć tam w naukach przedmażeńskich, wtedy zrozumiałam, że nie nadaję się do roli żony, a jednocześnie zrobiłam pierwszy krok w stronę zostania siostrą zakonną. Rozstałam się z narzeczonym i rzuciłam studia. Rozstanie dla nas obojga było bardzo ciężkie, jednak po dziś dzień jesteśmy przyjaciółmi. Mówię wprost, w naszych spotkaniach zawsze towarzyszyła nam jego mama jako przyzwoitka, bo człowiek do końca siebie nie zna, nie może sobie w pełni zaufać.

T.: Jakie siostra ma pasje i marzenia?

S.H.: Kocham ogrodnictwo. Uprawiam, zajmuję się i tworzę ogrody. Wielu moim przyjaciołom zaprojektowałam ogrody czy balkony, stąd te dekoracje na parterze w naszej szkole. Bardzo lubię także motory, w wieku 17 lat miałam już swój własny. Wysoko cenię sobie spotkania z wyjątkowymi, ciekawymi ludźmi. Kiedyś spotkałam Dalajlamę, buddyjskiego papieża, miałam także okazję mieszkać w sąsiedztwie bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Najbardziej marzę o odwiedzeniu Arabii Saudyjskiej i pewnie gdyby nie pandemia, to bym tam dotarła. Ale nie tracę nadziei i ciągle liczę na tę wycieczkę.

T.: Czy miała siostra wsparcie rodziny w wyborze takiej ścieżki życiowej? Jak zareagowali, gdy siostra przedstawiła swój plan?

S.H.: Szczerze powiedziawszy, ja wróciłam do domu ze studiów, spakowałam rzeczy i powiedziałam, że idę do zakonu. Moja rodzina nie była głęboko wierząca. Najgorzej zareagował tata. Gdy usłyszał co postanowiłam, wyszedł z domu i dopiero po 24 godzinach go znaleźliśmy. Przez tę dobę całkowicie osiwił i wypadły mu wszystkie zęby z przeżycia. To było straszne. Moje rodzeństwo przez

5 lat się do mnie nie odzywało. Pamiętam jak wyjechałam na 5 dni z klasztoru, aby wspólnie z rodziną świętować rocznicę ślubu rodziców. Mój dom wtedy nie był moim, wszystko było takie obce i takie pełne żalu do mnie. Tata dwa razy chciał mnie wykraść z klasztoru. Wszystko zmieniło się parę lat później, gdy tata uległ wypadkowi. Pomogłam mu wrócić do formy i wtedy zrozumiał, że klasztor nie jest takim miejscem jak był kiedyś. Teraz tata już nie żyje, ale mam świetny kontakt z rodzeństwem - jestem ukochaną ciocią dla ich dzieci, i z mamą, która jest pogodną 91- latką, wymieniającą się ze mną mailami!

T.: Co według Siostry znaczy powołanie?

S.H.: Gdy szłam do zakonu miałam bardzo małą wiedzę, do tego stopnia, że nie wiedziałam, iż do sióstr mówi się „Proszę Siostry”. Byłam w przedmaturalnej klasie, poszłam na dworzec w Krakowie i mówię: „poproszę bilet, tam gdzie jest najtaniej”. Pani dała mi bilet do Lanckorony za 9.20 zł. Po drodze spotkałam jakiegoś starszego pana, który wskazał mi drogę do Kalwarii Zebrzydowskiej. Kiedy zapytał: „Dziecko co ty tu robisz?”, odpowiedziałam mu, że chcę poznać jak klasztor funkcjonuje, tak z bliska. Bardzo dużo się od tego człowieka dowiedziałam. Tak właśnie poznałam Siostry Służebniczki, wtedy też spotkałam Siostrę Janinkę, której powiedziałam: „Proszę siostry, ja bym chciała być zakonnica, ale nie wiem jak to się robi”. Siostry bardzo miło mnie przyjęły, byłam zachwycona, ale po powrocie do domu oczywiście zapomniałam o tym, aż do czasu studiów. Dopiero teraz po czterdziestu latach odkryłam, że to nie był przypadek, każdy musi odnaleźć swoją drogę życia którą nas prowadzi Pan Bóg, wtedy jest człowiek szczęśliwy i nic go nie przytłacza. Cieszę się, że pracuję z młodzieżą, realizuję się w tym, poznaję nowe rzeczy i się przy nich rozwijam, tak właśnie chciał Pan Bóg.

T.: Jak choroba zmieniła podejście siostry do świata?

S.H.: Jestem inną osobą, zupełnie inną. Porzuciłam cały pośpiech i zaczęłam inaczej patrzeć na ludzi. Zauważyłam swoją kruchość, zrozumiałam, że człowiek ciągle upada. Po chorobie, moim marzeniem stało się by być jak ojciec z przypowieści o miłosiernym samarytaninie- mieć w sercu miejsce dla wszystkich.

T.: Jakie marzenia udało się siostrze spełnić?

S.H.: Miałam dwa bardzo duże marzenia. Jednym z nich było spotkanie z Janem Pawłem II, który był ogromną i ważną częścią mojego życia. Wspólnie z grupą studentów wygraliśmy konkurs i poleciliśmy do Watykanu, gdzie zjedliśmy z papieżem kolację. Drugim było dotknąć pustyni, to także mi się udało i było przeżyciem nie do opisania, wtedy poznałam siebie.

T.: Skąd siostra bierze taki optymizm i energię?

S.H.: Ja z natury jestem radosnym człowiekiem, wydaje mi się, że jeśli człowiek jest na właściwym miejscu, to szczęście przychodzi samo z siebie. Bardzo nie chcę, aby ktoś na mnie popatrzył jak na cierpienicę, dlatego nawet jeśli coś mnie boli, to staram się tego nie okazywać, przecież każdego w tych czasach coś boli.

T.: Czy jest może coś, co chciałaby siostra przekazać młodzieży?

S.H.: Nie marnujcie swojego czasu, młodość jest cudowna. Rozwijajcie się, róbcie różne kursy, rozwijajcie swoje pasje i przede wszystkim nie zapominajcie, że **warto trzymać z Jezusem.**

Martyna Fitał, Natalia Makulska, kl. II ag

„Wszystko należy robić w swoim tempie, stawiać sobie jakieś cele i do nich dążyć”

Wywiad z *Alicją Guziór* z kl. III f
stypendystką Prezesa Rady Ministrów w 2020 r.



Trzynastka: Co pomogło Ci uzyskać stypendium Prezesa RM? Jakie osiągnięcia się do tego przyczyniły?

Alicja Guziór: Myślę, że pomogła mi w tym systematyczna nauka. Oczywiście zawsze był czas na odpoczynek, ale jeśli o mnie chodzi, wszystko wolę zrobić od razu, na bieżąco, a później mieć czas na odpoczynek. Ważne jest, żeby się też nie poddawać, jeśli czegoś nie umiemy czy nie rozumiemy. Zawsze można poprosić o pomoc w wyjaśnieniu nauczyciela, koleżankę, kolegę.

T.: Jakie są Twoje zainteresowania? Co lubisz robić w wolnym czasie?

A.G.: W wolnym czasie bardzo lubię spacerować. Pomaga mi to się zrelaksować i oczyścić umysł. Oprócz tego ciekawi mnie historia kinematografii. Bardzo fascynujące jest odkrywanie jaki wpływ na historię świata miał i ma film. Co za tym idzie, lubię chodzić do kina i oglądać filmy. Ostatnio zaczęłam też szyć na maszynie, bardzo mi się to podoba, ale muszę się jeszcze wiele nauczyć.

T.: Chcemy dopytać o kino. Czy masz ulubiony gatunek filmowy?

A.G.: Każdy gatunek filmowy ma w sobie coś wyjątkowego, jednak ja najbardziej lubię filmy przygodowe, katastroficzne, kostiumowe i baśniowe. Można się z nich wiele nauczyć, a przy tym świetnie bawić. W kinie cenię jego różnorodność i to, że może wywołać w nas naprawdę różne emocje. Każdy aktor, aktorka czy reżyser ma bardzo trudne zadanie, żeby sprawić, abyśmy uwierzyli w to, co widzimy na ekranie, poczuli nastrój i atmosferę fabuły. Myślę, że w dziedzinie filmów każdy znajdzie coś dla siebie.

T.: A twoi ulubieni aktorzy to... ?

A.G.: Jest wielu wspaniałych aktorów i aktorek, których cenię i lubię, mogłabym wymieniać ich cały dzień! Muszę się ograniczyć, więc oto lista: Tom Hanks, Joaquin Phoenix, Charlie Chaplin, Johnny Depp, Thomas Brodie-Sangster i Heath Ledger - ten przede wszystkim za wybitnie odegraną rolę Jokera w filmach o Batmanie. Natomiast jeśli chodzi o aktorki, to do moich ulubionych należą m.in.: Winona Ryder, Jodie Foster, Angelina Jolie, Whoopie Goldberg, Julia Roberts, czy Marilyn Monroe. W czołówce moich ulubionych reżyserów na pewno znajduje się Mel Gibson, James Cameron i Steven Spielberg.

T.: Jakie masz plany na przyszłość? Na jaką uczelnię oraz kierunek chciałabyś się dostać?

A.G.: W przyszłości chciałabym zająć się organizacją dużych wydarzeń, takich jak np. festiwale, koncerty, kongresy itp... Myślę, że pomogą mi w tym studia na UJ na kierunku Zarządzanie kulturą i mediami, a na dodatek wydają się być ciekawe.

T.: Czy masz jakieś sprawdzone sposoby na efektywną naukę?

A.G.: Myślę, że wszystko należy robić w swoim tempie, podzielić sobie naukę tak, żeby po trochu powtarzać z każdego przedmiotu. Najważniejsze, żeby nie zniechęcać się po otrzymaniu jakiejś słabszej oceny, bo najistotniejsza jest nasza wiedza. Uważam, że trzeba popróbować różnych sposobów na naukę i odnaleźć ten właściwy dla siebie.

T.: Uważasz, że warto pracować, aby móc dostawać stypendia? Czy ma to duże korzyści? Czy dzięki stypendium jest łatwiej?

A.G.: Uważam, że oczywiście warto pracować. Dla każdego sukces oznacza co innego. Dla jednych sukcesem będzie otrzymanie stypendium, ale dla innych chociażby udane poprawienie sprawdzianu. I to jest właśnie to, żeby stawiać sobie jakieś cele i do nich dążyć. Stypendium jest pomocne, bo można zaoszczędzić pieniądze i ewentualnie wydać je później na spełnienie jakiegoś niewielkiego marzenia, np. wyjazdu do jakiegoś kraju, albo zrobienia prawa jazdy. Ale nie sądzę, że dzięki stypendium jest łatwiej, ponieważ nawet i bez niego można odnosić sukcesy. Jeśli jednak ktoś ma duże szanse na otrzymanie stypendium, to warto się o nie starać i nie poddawać się.

Olga Wcisło, Amelia Łaba, kl. II eg

Kwestionariusz Prousta czyli poznajmy się lepiej

Kwestionariusz z poprzedniego numeru został dobrze przyjęty, więc idąc za ciosem zaprosiliśmy do jego wypełnienia Panie Dyrektorki: **Iwonę Cieślak – Prochownik i Magdalenę Liworę.**

Główna cecha Twojego charakteru?

Pani Dyrektor I.Cieślak-Prochownik: Obowiązkowość

Pani Dyrektor M. Liwora: Odpowiedzialność

Cechy, których szukasz u mężczyzny/kobiety?

Pani Dyrektor I.Cieślak-Prochownik: Poczucie humoru, dystans do siebie samego, szczerłość, uczciwość

Pani Dyrektor M. Liwora: Inteligencja

Co cenisz najbardziej u przyjaciół?

Pani Dyrektor I.Cieślak-Prochownik: Lojalność

Pani Dyrektor M. Liwora: Szczerłość

Twoja główna wada?

Pani Dyrektor I.Cieślak-Prochownik: Jestem uparta

Pani Dyrektor M. Liwora: Dzielenie skóry na niedźwiedziu, który biega po słowackiej stronie

Twoje ulubione zajęcie?

Pani Dyrektor I.Cieślak-Prochownik: Głaskanie kotów

Pani Dyrektor M. Liwora: Czytanie książek

Co wzbudza w tobie obsesyjny lęk?

Pani Dyrektor I.Cieślak-Prochownik: Nie odczuwam obsesyjnego lęku

Pani Dyrektor M. Liwora.: Ciężka choroba bliskich

Kiedy kłamiesz?

Pani Dyrektor I.Cieślak-Prochownik: Nie kłamię (przynajmniej świadomie)

Pani Dyrektor M. Liwora: Gdy kogoś chronię

Słowa, których nadużywasz?

Pani Dyrektor I.Cieślak-Prochownik: Świetnie, super, okropnie

Pani Dyrektor M. Liwora: Bardzo dobrze

Ulubieni bohaterowie literaccy?

Pani Dyrektor I.Cieślak-Prochownik :Wilhelm z Baskerville, Brat Cadfael, Małgorzata i Woland, Alicja

Pani Dyrektor M. Liwora: Vito Corleone, Andrzej Kmicic, EddardStark, Harry Potter.....

Czego nie cierpisz ponad wszystko?

Pani Dyrektor I.Cieślak-Prochownik: Nieuczciwości i fałszu

Pani Dyrektor M. Liwora: Głupoty ludzkiej

Błędy, które najczęściej wybaczasz?

Pani Dyrektor I.Cieślak-Prochownik: Prędzej czy później wszystkie

Pani Dyrektor M. Liwora: Wszystkie

Kim lub czym chciałabym być, gdybym nie był tym, kim jestem?

Pani Dyrektor I.Cieślak-Prochownik: Detektywem, mentalistą lub profilerem

Pani Dyrektor M. Liwora: Architektem wnętrz

Opracowała: Justyna Sarota, kl. II eg



MODY I OBYCZAJE

Zacznijmy od tego, czym jest to całe morsowanie...

Morsowanie polega na zanurzaniu się lub pływaniu w zimnej wodzie. Ostatnio jednak przybrało ono również formę tzw. "kąpieli" w śniegu.

Zalety morsowania

Pierwszą ważną zaletą jest poprawa odporności. Usprawnia ono działanie układu chłonnego, który odpowiada za sprawne zwalczanie intruzów takich jak wirusy i bakterie. Zimno zwiększa także liczbę komórek odpornościowych. Nauka potwierdza, że morsowanie poprawia samopoczucie. Wiele osób, które morsują potwierdza, że pozwala im to zminimalizować jesienno-zimowe spadki nastroju.

Jak się odpowiednio przygotować?



Podstawowym działaniem jest na samym początku wizyta u lekarza. Morsowanie jest niewskazane osobom mającym problemy z sercem, krążeniem i ciśnieniem, dlatego przed wzięciem udziału trzeba skonsultować się ze specjalistą, który stwierdzi czy nasz organizm pozwoli na udział w takim przedsięwzięciu. Przygodę z morsowaniem najlepiej rozpocząć w grupie, np. dołączając do jednego z klubów, w którym działają morsy. Będziemy wtedy mieli okazję spotkać osoby, które mają już jakieś doświadczenie i posłużą nam dobrą radą, podpowiedzą jak się przygotować, w co się zaopatrzyć. Należy pamiętać, że pierwsze wejście do wody nie powinno trwać dłużej niż kilka, kilkanaście sekund.

Dlaczego stało się tak popularne?

Nie da się nie zauważyć, że w tym roku coraz więcej Polaków morsuje, wykorzystując dostępne dla nich akweny - jeziora, zalewy, rzeki no i oczywiście morze. Dlaczego teraz? Być może przyczyną stała się pandemia Covid 19, kiedy tak wiele mówi się o odporności. Lockdown, zamknięcie sal fitness, basenów czy możliwości uprawiania sportu spowodowały, że społeczeństwo znalazło sobie nową, raczej zdrową rozrywkę, która jednocześnie zwiększa odporność na zakażenie. Inną przyczyną może być pogoń za modą, dla wielu osób jest to ważna motywacja, bo zawsze starają się być na bieżąco z najnowszymi trendami. Są i tacy, którzy chcą po prostu zaistnieć w mediach, pochwalić się zdjęciami na facebooku, inni chcą rozładować stres, niektórzy szukają adrenaliny albo możliwości ciekawego spędzania czasu w zimie. Wszyscy, niezależnie od motywacji mają szansę zahartować organizm w czasie pandemii.

Morsowanie a WOŚP

Morsowanie można połączyć z działalnością mającą na celu pożytek publiczny, czyli z akcjami charytatywnymi. W niedzielę 31 stycznia 2021 roku krakowscy amatorzy morsowania weszli do lodowatej wody, żeby wesprzeć Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Organizatorem akcji był Jerzy Wesołowski, prezes Krakowskiego Klubu Morsów Kaloryfer. Jest to organizacja propagująca zimowe kąpiele na otwartych akwenach oraz zdrowy styl życia. Opiswane wydarzenie odbyło się nad Bagrami. W czasie 29. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy morsy wystawiły na aukcję „Wprowadzenie do morsowania”. Do akcji przyłączyła się firma Viessmann i przekazała na aukcje organizowane przez Krakowski Klub Morsów Kaloryfer oczyszczacz powietrza, narty oraz czapkę baseballową z dedykacją od ambasadora marki Viessmann, Taia-Woffindena, trzykrotnego mistrza świata w żużlu.

Popularność morsowania wzrosła też w tym roku w różnych mediach społecznościowych. Można byłoby wręcz powiedzieć, że w ciągu ostatnich miesięcy morsowanie opanowało Instagrama. Wielu influencerów oraz influencerów zamieszczało relacje wraz z postami, gdzie chwalili się swoimi wyczynami. Tym sposobem obecnie na Instagramie opublikowanych zostało ponad 100 tysięcy postów związanych z tym tematem. Tym modnym trendem zainteresowali się również aktorzy, piosenkarki i inne osoby należące do świata show biznesu. Byli to między innymi aktorka Joanna Moro, finalistka "Top Model" Jakob Kosel, nastoletnia piosenkarka Roksana Węgiel, która podjęła się morsowania w śniegu oraz żona polskiego kompozytora, Agata Rubik. Ta ostatnia podkreśliła, że wspiera w ten sposób fundację WOŚP. Morsowanie stało się w pewnym momencie tak modne, że powstało wiele memów na ten temat.

Magda Peciak, kl. 1e

WYWIAD Z „MORSEM”

Piotr Garstecki mimo młodego wieku jest już doświadczonym morsem. Udało się go namówić na wywiad, w którym zdradził nieco szczegółów dotyczących uprawiania tej niezwyklej dyscypliny jaką jest morsowanie.

Trzynastka: Zacznijmy od najprostszego pytania. Czym tak właściwie jest morsowanie?

Piotr Garstecki: Morsowanie najprościej je opisując jest hartowaniem organizmu człowieka poprzez wchodzenie do zimnej wody w jeziorze lub morzu zimą. Nie ma znaczenia ile masz lat lub jakie są Twoje umiejętności pływania, bo jedyną barierą przed wejściem do wody jest naturalny ludzki strach.

T.: Dlaczego właściwie morsujesz i jakie korzyści dla zdrowia to przynosi?

P.G.: Pomimo, iż morsowanie to jednak w jakimś stopniu wyjście poza strefę komfortu, to cały ten proces jest swojego rodzaju przyjemnością, a na dodatek daje ona wiele korzyści zdrowotnych. Przede wszystkim morsowanie służy do tego, by hartować się i umacniać swój układ odpornościowy, polepszać samopoczucie. Ponadto takie wychładzanie się pomaga w zrzucaniu zbędnych kilogramów, ponieważ tłuszcz w ludzkim ciele służy nie tylko do dawania nam energii, a także do naturalnego ogrzewania organizmu. Kiedy wchodzimy do wody, przyspieszany jest proces spalania tłuszczu, a my uzyskujemy dodatkową temperaturę ciała.

T.: Co zachęciło cię do morsowania?

P.G.: Ja od dzieciństwa lubiłem zimno i ujemne temperatury. Już w wieku 10 lat planowałem, że jak będę starszy to zostanę morsem. Ostatecznie pomógł mi w tym mój tata, pewnego razu oznajmił, że

zaczyna morsować i zapytał czy jadę razem z nim. Bez wahania przystałem na jego propozycję i tak zaczęła się moja przygoda z tą aktywnością.

T.:Gdzie morsujesz?

P.G.: Jako, że nie mieszkam blisko morza, to zawsze morsuję w jeziorze, bo daje to taki sam efekt.

T.:Jak często morsujesz?

P.G.: Zasadniczo nie ma ograniczenia ile można morsować, ale zalecane jest branie takich zimnych kąpeli nie więcej niż 3 w ciągu tygodnia. Ja osobiście nad jezioro udaję się raz w tygodniu w niedzielę i uważam, że jest to w zupełności wystarczające.

T.: Jak długo wytrzymujesz w wodzie?

P.G.: Mój rekord to około 11 minut, lecz znajdzie się wielu ludzi bijących ten czas na głowę. Należy pamiętać jednak, że w morsowaniu nie chodzi o pokazanie jakim jest się twardzielem, lecz o to, by zrobić to dla zdrowia i przyjemności. Osobom rozpoczynającym morsowanie polecam niewielkimi krokami zwiększać czas spędzany w wodzie zaczynając od mniej więcej 7/8 – miu minut.

T.: Ile stopni ma woda, w której morsujesz?

P.G.: Zależy to w jakimś stopniu od temperatury zewnętrznej, aczkolwiek przeważnie woda ma od jednego do trzech stopni Celsjusza. Może wydawać się to bardzo zimne, lecz hipotetycznie, jeśli na dworze jest – 15, a na jeziorze skutym lodem jest tylko kilka przerw, to morsowanie nie jest wtedy takie złe.

T.: Jak należy przygotować się do wejścia do wody?

P.G.: Nie jest to skomplikowane, wystarczy tylko zrobić krótką rozgrzewkę sportową czyli np. pajacyki, bieganie w kółko, kilka przysiadów i jakieś szybkie rozciąganie. Następnie należy szybko się rozebrać i pozostaje już tylko wejść do wody.

T.: Jak czujesz się, gdy jesteś w wodzie?

P.G.: Jest to dość unikalne uczucie, a na dodatek wielu ludzi odczuwa je na różne sposoby. Ja gdy wchodzę do wody, to z początku odczuwam bardzo mocny chłód i minimalny ból, ale po kilku minutach gdy stoisz nieruchomo przestaje ci być zimno, a organizm dostosowuje się do temperatury. Kiedy natomiast już wyjdiesz z wody, to przy wycieraniu się można czuć kłujący ból i wrażenie jakbyś to ty był suchy i wycierał się oszronionym ręcznikiem, jeśli można to tak ująć.

T.: Czego nie wolno robić podczas morsowania?

P.G.: W zasadzie nie ma żadnej rzeczy, która nie jest dozwolona podczas morsowania. Ważne jest po prostu żeby zachować spokój w wodzie i nie przebywać w niej na siłę tylko po to, żeby wytrzymać te kilka minut więcej. Jeśli ktoś źle się czuje, powinien wyjść z wody.

T.: Na koniec powiedz mi, co należy zrobić po wyjściu z wody?

P.G.: Trzeba się ubrać i zrobić dosłownie 5 pajacyków, a potem czym prędzej wracać do samochodu, gdzie jest ciepła klimatyzacja. Warto też brać ze sobą herbatę w termosie, aby po powrocie do auta napić się czegoś ciepłego.

T.: Bardzo dziękuję Ci za poświęcony czas oraz ciekawą opowieść.

P.G.: Ja również dziękuję.

Anna Głowska, kl. 1e



NASZE PASJE

O początkach kina

Czy zastanawiałeś się kiedykolwiek, kiedy powstał pierwszy film i jak wyglądał? Jak to się stało, że kino jest uwielbiane przez tak wielu ludzi? Warto przypomnieć nieco najważniejszych wydarzeń z historii kina. .

Kręcenie filmów stało się możliwe, gdy Thomas Edison wynalazł kinetoskop. Było to coś w rodzaju pudła, które umożliwiało oglądanie obrazu przez jedną osobę. Ten wynalazek po raz pierwszy pokazano publicznie w Nowym Jorku w 1894 roku. Rok po zaprezentowaniu kinetoskopu, bracia August i Louis Lumière wynaleźli kinematograf, który wyświetlał obrazy na znacznie większej powierzchni, czyli na ekranie, co pozwalało oglądać pokaz większej publiczności.

Czy znany wszystkim film autorstwa braci Lumière, pokazujący wjazd pociągu na stację był rzeczywiście pierwszym filmem w historii kina? To nie jest do końca prawdą. Najstarszy zachowany film pochodzi z 1888 roku, nosi tytuł „Scenka z ogrodu Roundhay” i trwa zaledwie kilka sekund. Przedstawia on autora Le Prince’a przechadzającego się po swoim ogrodzie w Anglii. Natomiast wspomniany film braci Lumiere „Wjazd pociągu na stację w L Ciotat” z 1895 roku jest wiązany z narodzinami kina, ponieważ został pokazany oficjalnie i publicznie dużej widowni.

Na początku XX wieku zaczęto tworzyć filmy opowiadające historie i mające konkretną fabułę. Najbardziej znanym reżyserem był Georges Méliès, twórca filmu „Podróż na księżyc” z 1902 roku. Méliès wykorzystał po raz pierwszy filmowe sztuczki i efekty specjalne. Kino stawało się coraz bardziej popularne, ponieważ zapewniało niezbyt drogą rozrywkę masowej publiczności. Do 1910 roku, istniały już tysiące sal kinowych w Ameryce i Europie.

Pierwsze filmy nie miały dźwięku, były to tak zwane filmy nieme, których gwiazdami byli m.in. Charlie Chaplin, Greta Garbo oraz mająca polskie korzenie Pola Negri. Filmy nieme opierały się na wyrazistej grze aktorskiej. Mimo braku dźwięku na ekranie, nie oznaczało to, że było kompletnie cicho. W salach znajdowali się tak zwani taperzy, którzy grali muzykę na żywo. Mieli utrudnione zadanie, ponieważ byli odwrócony tyłem do ekranu i nie widzieli, do jakiej sceny grają. W związku z tym, ich muzyka często nie pasowała do momentu na ekranie. Dopiero w 1927 roku odbył się pierwszy pokaz filmu z dźwiękiem. Był to film braci Warnerów pt.: „Śpiewak jazzbandu”, w którym udźwiękowiono część dialogów, ale także można było usłyszeć piosenki, śpiewane przez tytułowego bohatera.

Czy jest jakiś polski wątek w historii kina? Oczywiście że tak! W 1894 roku Kazimierz Prószyński stworzył tak zwany pleograf, czyli urządzenie działające podobnie jak kinematograf, jednak to wynalazek francuskich braci zyskał największą sławę. Prószyński był wynalazcą kamer filmowych, m.in. ręcznej i automatycznej, był pionierem kinematografii polskiej i światowej. Jako ciekawostkę warto dodać, że dwie z wielkich wytwórni filmowych są również związane z Polską w dość specyficzny sposób: Warner Brothers została założona w 1923 r. przez Polaków żydowskiego pochodzenia z Mazowsza, braci Wronów (lub Wonsalów), a wytwórnię Metr - GoldwynMayer w 1916 r. współtworzył biznesmen z polskimi korzeniami Samuel Goldwyn, urodzony w Warszawie, w polsko-żydowskiej rodzinie, jako Samuel Gelbfisz.

W dobie rozwoju kina na całym świecie film stał się sztuką, za którą zaczęto przyznawać nagrody. Pierwsza gala Oscarów odbyła się w 1929 roku w Hollywood i trwała zaledwie 15 minut. Początkowo gala nie budziła zainteresowania, natomiast dzięki mediom, takim jak na przykład radio czy

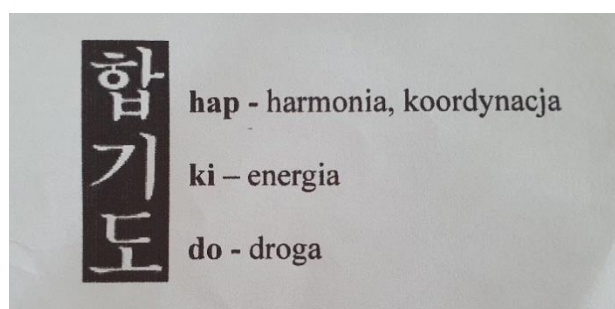
gazety, zaczęła zyskiwać popularność. Nagrodę Akademii Filmowej, przyznaje się do dziś, a w tym roku czeka nas już 93. ceremonia.

W dzisiejszych czasach kino jest bardzo popularne i dostępne dla każdego. Powstają nowe gatunki filmowe, poznajemy nowych aktorów czy reżyserów, a film jest częścią naszego życia i jednym z głównych elementów rozrywki. Ciekawe czym filmowi twórcy zaskoczą nas w przyszłości.

Alicja Guzior, kl. III f

Moja przygoda z Hapkido

Czym jest Hapkido? Zapewne niewiele osób to wie. Otóż jest to koreańska sztuka walki, której tradycja sięga dwóch tysięcy lat. Zajmuje się uderzeniami, kopnięciami, rzutami i technikami uciskowymi na punkty vitalne ciała. W Polsce Hapkido pojawiło się stosunkowo niedawno, bo w 1991 roku (30 lat temu) i od tamtej pory stale zyskuje grono nowych fanów i zawodników.



Nazwa "hapkido" to po koreańsku „droga (sztuka) harmonijnej energii”.

Hapkido korzysta z koncepcji używania minimalnej siły po to, by pokonać przeciwnika fizycznie silniejszego. Zwraca się w niej uwagę nie tyle na wyrządzenie krzywdy przeciwnikowi, co na własną obronę. Współczesne hapkido uważa się za kompletną sztukę walki, która łączy

dźwignie Ju-Jutsu, rzuty z judo, uderzenia rękami z karate i kopnięcia z taekwondo. Poza tym w hapkido używa się ucisków w miejsca wrażliwe, możliwych do wykorzystania przeciwko silniejszemu napastnikowi, tworząc tym samym praktyczny system samoobrony.

Moja przygoda z Hapkido zaczęła się wraz z rozpoczęciem nauki w pierwszej klasie szkoły podstawowej. Sekcja Hapkido, która działała wówczas w mojej Szkole Podstawowej zaintrygowała mnie i moich rodziców, gdyż jej trenerem była kobieta. Jak się potem okazało, była to jedyna kobieta w Europie z czarnym pasem, a obecnie z piątym stopniem mistrzowskim (5 DAN). Pani Edyta Gielas – bo o niej mowa, była nauczycielem wychowania fizycznego w mojej szkole i jednym z trenerów Hapkido. Młoda, sympatyczna, potrafiąca łamać deski ręką i poradzić sobie z dwukrotnie większym przeciwnikiem, zyskiwała szybko sympatię dzieci, które chciały z nią trenować.

Na pokazowy trening przyszedłem razem z rodzicami, którym podobnie jak i mnie bardzo spodobano się to, co wówczas pokazali starsi stopniem koledzy i ich trenerzy. Zawsze byłem dzieckiem ruchliwym, nie bojącym się sportowych wyzwania, więc decyzja zapadła szybko. Chciałam nosić dobok i trenować! Już po pierwszych treningach wiedziałam, że nie będzie to chwilowe zauroczenie. Nauka przewrotów, dźwigni i rzutów stała się moim światem. Hapkido dawało mi nie tylko wiele frajdy, ale też uczyło dyscypliny i systematyczności.

Chociaż grono młodych adeptów wykruszało się z roku na rok, to ja nie podawałam się, pomimo że przez pewien okres czasu byłam jedyną dziewczyną w grupie. Motywowało mnie to, że wielokrotnie byłam lepsza od chłopców, a trener czasem żartował pytając: „czy wam nie głupio, że kobieta Was bije?” :)

Nasze treningi odbywają się dwa razy w tygodniu, oprócz nich mamy raz w roku seminaria z udziałem mistrzów Hapkido z Anglii, Korei czy USA. Doskonaliśmy na nich swoje umiejętności i uczymy się nowych technik. Mamy też swoje mistrzostwa. Trenuję już ponad 8 lat, obecnie jestem w grupie zaawansowanej (niebieski pas) i do końca stopni uczniowskich zostały mi jeszcze 2 egzaminy. Stopnie uczniowskie mają nazwę GUP (jest ich 10) i są oznaczane różnymi kolorami pasów. Rozpoczynają się białym pasem (10 Gup), licząc od dołu, aż do czerwonego pasa z czarną belką (1 Gup).



Po nich następują stopnie mistrzowskie od 1 do 10, które mają nazwę *DAN* i są oznaczone czarnymi pasami.

Egzamin na czarny pas to już nie lada wyzwanie poprzedzone latami ciężkiej pracy. Mam nadzieję, że nie zabraknie mi sił i motywacji, aby w przyszłości ten pas zdobyć.

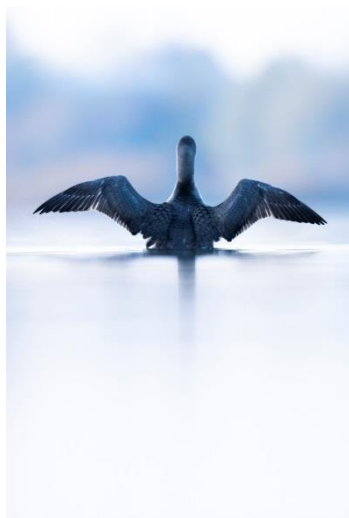
Chociaż w ostatnim czasie pandemia pokrzyżowała nam szyki i ograniczyła treningi do zajęć zdalnych, to nie zamierzam odpuścić. Jak nigdy wcześniej wyczekuję pierwszego treningu w realu, który mam nadzieję już niebawem... a tymczasem pozdrawiam wszystkich miłośników sportu.

Milena Moskwa, kl. 1c

FOTOGRAFIA

Jan Szydłowski

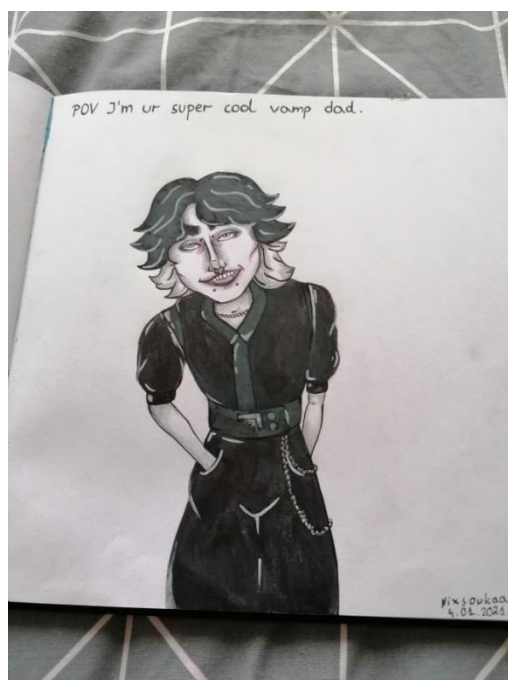
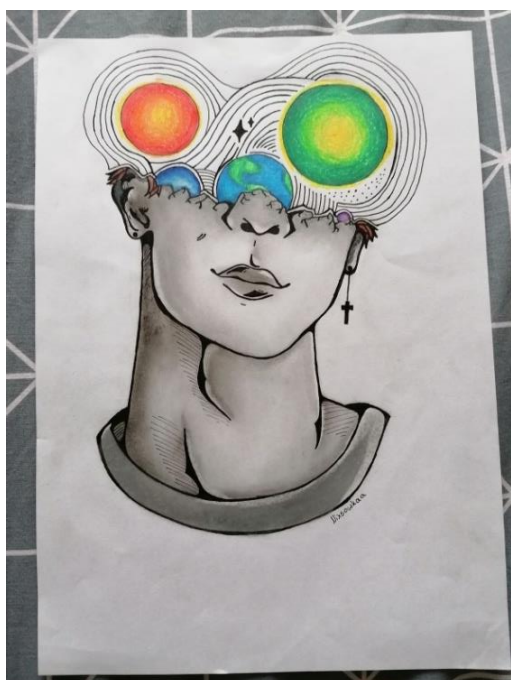
Janek jest uczniem klasy 1a. Bardzo interesuje go przyroda, od wczesnego dzieciństwa lubił oglądać filmy przyrodnicze. Jego wielką pasją jest również fotografia. Dość wcześnie zaczął robić zdjęcia i uwieczniać dziko żyjące zwierzęta. To zajęcie daje mu tyle radości, że najchętniej poświęciłby na to cały swój czas.



GRAFIKA

Nikola Heród

Nikola uczy się w klasie 1e. Jak sama mówi interesuje ją bardzo wiele rzeczy, m.in. rysowanie, malowanie, amatorskie rzeźbienie z gliny, gra na gitarze, czytanie książek. Lubi oglądać seriale, w tym również anime. W szkole podstawowej uczęszczała na pozaszkolne zajęcia plastyczne, koło teatralne, chór, zumbę, brała udział w różnych konkursach plastycznych. Marzy o sklepie z własnym rękodziełem lub kawiarence.





CZYTAM, BO LUBIĘ

Pasjonująca historia średniowiecznej Polski

“Korona Śniegu i Krwi” E. Cherezińskiej



Czy Starsza Krew to to samo co Krew Piastów? Jak Przemysł II zjednoczył Pomorze i Starszą Polskę? Co kryje za murem Czarny Pótlew w herbie Zarembów? Na te pytania można znaleźć odpowiedź w książce Elżbiety Cherezińskiej pod tytułem “Korona Śniegu i Krwi”.

Jest to pierwszy tom serii “Odrodzone Królestwo”. Początkowo miała to być trylogia, jednak autorka postanowiła napisać na razie następne dwie części. “Korona Śniegu i Krwi” została wydana przez wydawnictwo ZYSK I S-KA w 2012 r. Jest to książka z gatunku fikcji historycznej, jej akcja rozgrywa się w średniowieczu. To ulubiony okres historyczny Elżbiety Cherezińskiej, jej zdaniem to bardzo ciekawy czas, który w rzeczywistości można podzielić na różne etapy.

Powieść opowiada o losach Polski w okresie Rozbicia dzielnicowego, czy jak kto woli, Wielkiego Rozbicia. Jest oparta w dużej mierze na faktach historycznych. Autorka sięga po dawne dzieje, pisze o początkach państwa polskiego, świat który tworzy oparty jest na autentycznych wydarzeniach. Autorka tworzy bohaterów z krwi i kości, opisuje ich życie codzienne sprawiając, że postacie historyczne stają się bardziej realne, a tym samym bardziej nam bliskie. W tej książce są również wykorzystane elementy mitologii słowiańskiej. Temat wierzeń pogańskich nie jest jakoś bardzo rozwinięty, ale odgrywa dosyć ważną rolę w rozgrywającej się akcji. Należy podkreślić, że autorka wymyśliła oryginalny chwyt literacki - personifikację herbów. Zwierzęta schodzą z herbów aby chronić swoich panów.

Powieść jest napisana ciekawie i oryginalnie. Nie ma zwykłego podziału na rozdziały, tak jak w większości książek. Autorka zastosowała tzw. zmiany perspektywy. Nie jest to książka, której tekst można przelecieć oczami i zapamiętać ot tak wszystko, co się w niej działo. Przeciwnie, raczej trzeba się skupić na akcji, chociaż nie jest to trudne, ponieważ lektura jest bardzo wciągająca.

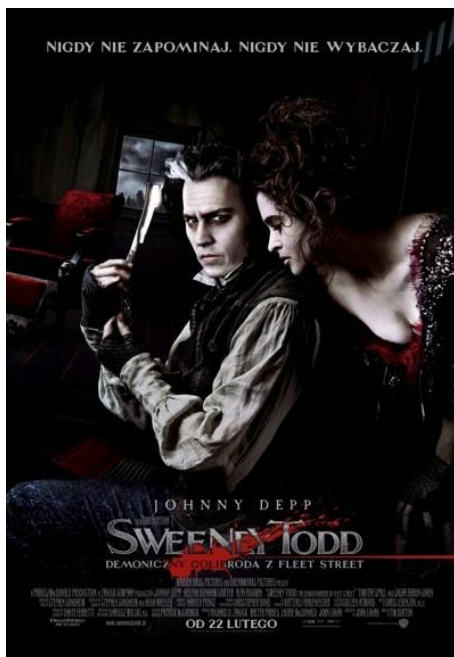
Uważam, że jest to książka warta uwagi. Myślę, że spodoba się zarówno fanom fantastyki jak i wielbicielom książek historycznych. A oto co sama autorka sądzi o ulubionej epoce, średniowieczu:

„jest jak tygiel, w którym mieszają się najbardziej niezwykle prądy. Z jednej strony chrześcijaństwo wchodzące do Europy. W pewnych jej regionach już mocno osiadłe, w innych zupełnie nowe. W tym czasie chrześcijaństwo znaczyło tyle, co nowoczesność.[...] Do tego rozwijająca się burzliwie kultura rycerska, elitarny świat dworów, które żyły własną mitologią. A od strony politycznej to okres, w którym powstaje Europa i Polska taka, jaką odziedziczyliśmy. Jeśli się więc połączy niezwykle bogate życie duchowe, rozciągnięte między najrozmaitszymi wariantami chrześcijaństwa i pogaństwa, doda do tego bestiariusze, według których smoka czy gryfa można spotkać za górą lub w kamiennej grocie, połączy to z walką o władzę, która w niczym nie odbiega od najlepszego kina akcji, i doda do tego miłość...”

Agnieszka Płaskocińska, kl. 1c

Sweeney Todd: Demoniczny Golibroda z FleetStreet

czyli jaki smak ma zemsta



Niedawno obejrzałam film pt.: “Sweeney Todd: Demoniczny Golibroda z FleetStreet” w reżyserii Tima Burtona. Film jest ekranizacją słynnego brodwayowskiego musicalu Stephana Sondheim’a. W rolach głównych wystąpili Johnny Depp jako Sweeney Todd oraz Helena Bonham Carter jako Pani Lovett.

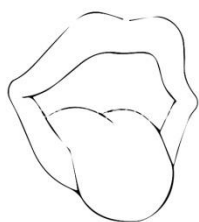
Jest to historia mężczyzny wracającego po 15 latach do wiktoriańskiego Londynu, by zemścić się na sędzi, który po niesłusznym skazaniu golibrody porwał jego córkę oraz żonę. Demoniczny Sweeney Todd zabijał swoich klientów, po czym pani Lovett robiła z nich najlepsze paszteciki w mieście ... Przyznam, że opis filmu brzmi nieco makabrycznie, ale przecież to jest thriller, więc nie ma się czemu dziwić. Motyw zemsty często bywa tematem różnych dzieł, ponieważ daje autorowi wiele możliwości. Jednakże tylko mistrz potrafi zrobić z niej sztukę, czy Timowi Burtonowi to się udało? Według mnie tak. Tytułowy bohater zaś, nie jest tylko patologicznym mścicielem, to postać bardzo skomplikowana, trochę tragiczna. W filmie został rozbudowany wątek miłości, której bohaterami są Todd, jego córka, żona, pani Lovett i jeszcze parę innych postaci, ale nie chcę

zdradzać zbyt wielu szczegółów, by nie odbierać wam przyjemności obejrzenia filmu.

Uważam, że mocną stroną tej produkcji jest idealnie dobrana obsada filmu. Oprócz Johnnego Depa oraz Heleny Bonham Carter, w filmie występują również tacy znani aktorzy jak Alan Rickman jako sędzia Turpin czy Jamie Campbell Bower jako Anthony. Sądzę, że aktorzy cudownie odegrali swoje role oraz perfekcyjnie i przekonująco wykreowali filmowe postacie. Johnny Depp znakomicie oddał poprzez swoją grę temperament Sweeney’ego Todda, pokazał wiele emocji i bólu jaki odczuwał Todd po stracie rodziny. Jestem pod dużym wrażeniem tego filmu, który jest jednocześnie horrorem i musicaliem! Mimo ukazania ponurej historii i pełnej grozy atmosfery, daje widzowi wiele pozytywnych emocji i radości. Myślę, że przyczyniła się do tego w głównej mierze muzyka. Pięknie wykonane piosenki wpływają na nastrój, pomagają pokazać inne, bardziej ludzkie oblicza bohaterów. Pomagają wyrazić uczucia albo są komicznym czy ironicznym komentarzem do fabuły, a widzowi wpadają w ucho. Warto jeszcze dodać, że ogromne wrażenia robią zdjęcia. Dariuszowi Wolskiemu udało się wykreować niezwykle przekonujący i barwny obraz Londynu. Dużym minusem filmu jest dla mnie morze sztucznej krwi. Odniosłam wrażenie, że jest „zrobiona” bardzo nienaturalnie i kolorem przypomina ... zupę pomidorową. Przyznam, że widok jej jest bardzo niesmaczny, dlatego w tym momencie pragnę ostrzec wszystkie osoby, które nie przepadają za takimi widokami.

“Sweeney Todd: Demoniczny Golibroda z FleetStreet” to bardzo oryginalny film. Połączenie musicalu i thrillera jest egzotyczne, ale Timowi Burtonowi udało się nakręcić coś nietuzinkowego, a z tego przecież jest znany. Warto przypomnieć jeszcze, że film otrzymał Oscara za najlepszą scenografię i na pewno jest on bardzo zasłużony. Film bardzo mi się spodobał, cudowny wątek miłości ojca do córki czy męża do żony bardzo mnie urzekł. Polecam go wszystkim, chyba że ktoś nie lubi ani thrillerów, ani musicali.

Nikola Heródkl. I e



KLINIKA JĘZYKA

Koniec języka za przewodnika czyli jak odmieniać nazwiska w języku polskim

Dzisiejszy felieton będzie poświęcony odmianie nazwisk w języku polskim. Temat trudny, ale jakże konieczny, skoro apelują o to sami językoznawcy i profesorzy, a słowniki zawierają w swoich zasobach osobne rozdziały poświęcone tej odmianie. Pamiętajmy, że **język polski jest fleksyjny – nazwiska należy odmieniać** (choć są pewne wyjątki).

Zamiast wstępu pozwolę sobie przytoczyć fragment wywiadu udzielonego przez pana profesora Jana Miodka, który trafnie zdiagnozował problem:

-Panie profesorze, dlaczego ludzie nie chcą odmieniać nazwisk?

- *Krąży jakaś fałszywa opinia, że w tekstach oficjalnych nazwisk się nie odmienia. Bo w życiu codziennym, w mowie żywej nie jest źle. Ludzie chodzą do Nowaka, przyglądają się Nowakowi, podchodzą do Widery, Pietraszki i Widerze albo Pietraszce coś dają. Ale jak teraz trzeba temu Nowakowi, Widerze albo Pietraszce dać dyplom, nagle następuje jakieś zdumiewające usztywnienie podstaw gramatycznych i dyplom uznania jest "dla Jana Nowak". Ja to widzę na dyplomach, ja to widzę w dedykacjach uczniowskich, ja to widzę i słyszę w intencjach mszalnych!*

Wiemy już, że naszym obowiązkiem jest odmiana nazwisk, przejdźmy zatem do zasad. Są trzy istotne aspekty, na które musimy zwrócić uwagę przy deklinacji nazwiska:

- 1) płeć osoby
- 2) jej narodowość
- 3) końcówka nazwiska

Ważną rolę odgrywa tutaj także deklinacja. Dlaczego? Bowiem większość nazwisk odmienia się według przypadków tak jak rzeczowniki lub przymiotniki.

Warto też zaznaczyć, że całkowita nieodmienność nazwisk jest dopuszczalna **tylko w nadzwyczajnych przypadkach**, gdy np. mamy do czynienia z nazwiskiem obcym o nietypowym zakończeniu, do którego trudno jest stosować reguły naszej gramatyki. W pozostałych sytuacjach (muszę Was zmartwić) nie wywiniecie się od odmiany nazwiska.

Niedopuszczalne jest stwierdzenie, że dana osoba nie życzy sobie odmiany swojego nazwiska - "bo tak". Sensownie i dowcipnie wyjaśnia to polski matematyk Hugo Steinhaus¹, który powiedział:

„Pan jest właścicielem swojego nazwiska tylko w mianowniku liczby pojedynczej. Pozostałymi przypadkami rządzi gramatyka!”

¹Hugo Dyonizy Steinhaus (1887 – 1972) polski matematyk żydowskiego pochodzenia, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, współtwórca lwowskiej szkoły matematycznej. Po II wojnie światowej był związany z Uniwersytetem Wrocławskim. Znany z poczucia humoru oraz dowcipnych i ciętych wypowiedzi.

No dobrze, kiedy już Was tak postraszyłam tą odmianą, to pozwólcie, że przejdę teraz do omawiania konkretnych przykładów, aby pomóc Wam uporać się z tym tematem. A przykłady w większości będą dla Was dziwnie znajome...

Nazwiska żeńskie i ich odmiana

Odmiana nazwisk kobiet jest o wiele prostsza niż nazwisk męskich, ponieważ obowiązuje tutaj jedna kluczowa zasada:

odmieniają się wszystkie nazwiska kobiet zakończone na **-a, -ska, -cka, -dzka, -anka, -ówna, -owa, -ina**;

nieodmienne są nazwiska o innym zakończeniu: **-c, -k, -j, -ł, -r, -z** itp. oraz nazwiska obce i polskie zakończone na **-e, -o** pozostają, np.:

Mianownik	Nie ma dziś (D.)	Gratulujemy Rozmawiamy o (C., Msc.)	Spotkaliśmy (B.)	Śpiewaliśmy z (N.)
NAZWISKA ODMIENNE				
<i>pani Bąbka</i>	<i>pani Bąbki</i>	<i>pani Bąbce</i>	<i>panią Bąbkę</i>	<i>panią Bąbką</i>
NAZWISKA NIEODMIENNE				
<i>pani Kołodziej</i>	<i>pani Kołodziej</i>	<i>pani Kołodziej</i>	<i>panią Kołodziej</i>	<i>panią Kołodziej</i>
<i>pani Lange</i>	<i>pani Lange</i>	<i>pani Lange</i>	<i>panią Lange</i>	<i>panią Lange</i>
<i>pani Kościuszko</i>	<i>pani Kościuszko</i>	<i>pani Kościuszko</i>	<i>panią Kościuszko</i>	<i>panią Kościuszko</i>

Nazwiska żeńskie zakończone na **-ska, -cka, -dzka, -owa** oraz **-ina**, odmieniają się tak jak przymiotniki, np.:

Mianownik	Nie ma dziś (D.)	Gratulujemy Rozmawiamy o (C., Msc.)	Spotkaliśmy (B.)	Ćwiczyliśmy z (N.)
<i>pani Rychlicka</i>	<i>pani Rychlickiej</i>	<i>pani Rychlickiej</i>	<i>panią Rychlicką</i>	<i>panią Rychlicką</i>
<i>pani Zarębina</i>	<i>pani Zarębiny</i>	<i>panie Zarębinie</i>	<i>panią Zarębinę</i>	<i>panią Zarębiną</i>
<i>pani Dudziakowa</i>	<i>pani Dudziakowej</i>	<i>pani Dudziakowej</i>	<i>panią Dudziakową</i>	<i>panią Dudziakową</i>

Nazwiska panięskie zakończone na **-ówna, -anka** odmieniają się według deklinacji rzeczownika, np.:

Mianownik	Nie ma dziś (D.)	Gratulujemy Rozmawiamy o (C., Msc.)	Spotkaliśmy (B.)	Rozmawialiśmy z (N.)
<i>pani Skarżanka</i>	<i>pani Skarżanki</i>	<i>pani Skarżance</i>	<i>panią Skarżankę</i>	<i>panią Skarżanką</i>
<i>pani Kłakówna</i>	<i>pani Kłakówny</i>	<i>pani Kłakównie</i>	<i>panią Kłakównę</i>	<i>panią Kłakówną</i>

W przypadku odmiany nazwiska żeńskiego, które ma formę przymiotnikową, np.: *Chudy, Paleczny*, pojawiają się dwie możliwości, zależne od przyjętej przez kobietę formy nazwiska:

- 1) Jeśli kobieta przyjęła nazwisko z końcówką **-y**, wówczas nie podlega ono odmianie.
- 2) Natomiast jeśli kobieta zdecydowała się na żeńską formę nazwiska z końcówką **-a**, wtedy nazwisko to odmienia się tak jak przymiotnik.

Mianownik	Nie ma dziś (D.)	Gratulujemy Rozmawiamy o (C., Msc.)	Spotkaliśmy (B.)	Graliśmy z (N.)
<i>pani Chudy</i>	<i>pani Chudy</i>	<i>pani Chudy</i>	<i>panią Chudy</i>	<i>panią Chudy</i>
<i>pani Paleczny</i>	<i>pani Paleczny</i>	<i>pani Paleczny</i>	<i>panią Paleczny</i>	<i>panią Paleczny</i>
<i>pani Chuda</i>	<i>pani Chudej</i>	<i>pani Chudej</i>	<i>panią Chudą</i>	<i>panią Chudą</i>
<i>pani Paleczna</i>	<i>pani Palecznej</i>	<i>pani Palecznej</i>	<i>panią Paleczną</i>	<i>panią Paleczną</i>

Na odmianę dwuczłonowych nazwisk kobiet ma wpływ m.in. końcówka nazwisk, obydwu jego członów. Oto warianty odmiany nazwisk oraz ilustrujące je przykłady:

Tylko jeden człon nazwiska kobiety podlega odmianie, np.:

Mianownik	Nie ma dziś (D.)	Gratulujemy Rozmawiamy o (C., Msc.)	Spotkaliśmy (B.)	Rozwiązaliśmy zadania z (N.)
<i>pani Kurnik – Dużmańska</i>	<i>pani Kurnik – Dużmańskiej</i>	<i>pani Kurnik – Dużmańskiej</i>	<i>panią Kurnik - Dużmańską</i>	<i>panią Kurnik - Dużmańską</i>
<i>pani Latała – Czech</i>	<i>pani Latały – Czech</i>	<i>pani Latale – Czech</i>	<i>panią Latałę – Czech</i>	<i>panią Latałą – Czech</i>

Obydwa człony nazwiska kobiety podlegają odmianie, np.:

Mianownik	Nie ma dziś (D.)	Gratulujemy Rozmawiamy o (C., Msc.)	Spotkaliśmy (B.)	Rozmawialiśmy z (N.)
<i>pani Dyrłaga – Kalawska</i>	<i>pani Dyrłagi - Kalawskiej</i>	<i>pani Dyrładze – Kalawskiej</i>	<i>panią Dyrłagę - Kalawską</i>	<i>panią Dyrłagą - Kalawską</i>
<i>pani Młyńska - Lewicka</i>	<i>pani Młyńskiej - Lewickiej</i>	<i>pani Młyńskiej - Lewickiej</i>	<i>panią Młyńską - Lewicką</i>	<i>panią Młyńską - Lewicką</i>
<i>pani Wilińska - Małysa</i>	<i>pani Wilińskiej - Małysy</i>	<i>pani Wilińskiej - Małysie</i>	<i>panią Wilińską - Małysę</i>	<i>panią Wilińską - Małysą</i>

Żaden z członów nazwiska nie odmienia się, np.:

W przypadku gdy oba człony w nazwisku kobiety nie odmieniają się, należy poprzedzić je imieniem lub słowem podkreślającym żeńskość, np.:

Mianownik	Nie ma dziś (D.)	Gratulujemy Rozmawiamy o (C., Msc.)	Spotkaliśmy (B.)	Uczyliśmy się z (N.)
<i>pani Juszcak – Dikici</i>	<i>pani Juszcak – Dikici</i>	<i>pani Juszcak – Dikici</i>	<i>panią Juszcak – Dikici</i>	<i>panią Juszcak – Dikici</i>
<i>pani Frydrych - Kisiel</i>	<i>pani Frydrych - Kisiel</i>	<i>pani Frydrych - Kisiel</i>	<i>panią Frydrych - Kisiel</i>	<i>panią Frydrych - Kisiel</i>

Odmiana nazwisk męskich

Teraz kolej na nazwiska męskie, ale tutaj - muszę was zmartwić - sprawa nieco bardziej się komplikuje, **niemal wszystkie nazwiska męskie podlegają odmianie**. Ale spokojnie, wiem, że dacie radę i że razem z sukcesem uporamy się z tą jakże nieszczęsną odmianą :)

Nazwiska zakończone na spółgłoskę odmieniają się tak, jak rzeczowniki pospolite, np.:

Mianownik	Nie ma dziś (D. B.)	Gratulujemy (C.)	Biegaliśmy z (N.)	Pamiętamy o (Msc.)
<i>pan Biziak</i>	<i>pana Biziaka</i>	<i>panu Biziakowi</i>	<i>panem Biziakiem</i>	<i>panu Biziaku</i>
<i>pan Świech</i>	<i>pana Świecha</i>	<i>panu Świechowi</i>	<i>panem Świechem</i>	<i>panu Świechu</i>
<i>pan Chrzan</i>	<i>pana Chrzana</i>	<i>panu Chrzanowi</i>	<i>panem Chrzanem</i>	<i>panu Chrzanie</i>

Nazwiska zakończone spółgłoską, które są identyczne jak rzeczowniki pospolite, a w końcowej sylabie przed spółgłoską mają samogłoskę **-o, -ą**, np. **Gołąb, Koziół, Kociół**, mogą odmieniać się w dwojaki sposób:

- tak samo jak rzeczowniki pospolite
- z pominięciem oboczności w ich temacie

W przypadku **jedynie tych nazwisk** możemy/powinniśmy uwzględnić życzenie ich właścicieli, tzn. zapytać którą odmianę akceptują.

Mianownik	Nie ma dziś (D. B.)	Gratulujemy (C.)	Spacerowaliśmy z (N.)	Pamiętamy o (Msc.)
<i>a)pan Gołąb</i>	<i>pana Gołębia</i>	<i>panu Gołębiowi</i>	<i>panem Gołębiem</i>	<i>panu Gołębiu</i>
<i>b)pan Gołąb</i>	<i>pana Gołąba</i>	<i>panu Gołąbowi</i>	<i>panem Gołąbem</i>	<i>panu Gołąbie</i>
<i>a)pan Koziół</i>	<i>pana Kozła</i>	<i>panu Kozłowi</i>	<i>panem Kozłem</i>	<i>panu Kozle</i>
<i>b)pan Koziół</i>	<i>pana Kozioła</i>	<i>panu Koziołowi</i>	<i>panem Koziołem</i>	<i>panu Koziole</i>

Nazwiska zakończone na **-ski, -cki, -dzki** oraz nazwiska obce zakończone na **-e, -i, -y** odmieniamy wg deklinacji przymiotnika, np.:

Mianownik	Nie ma dziś (D. B.)	Gratulujemy (C.)	Żartowaliśmy z (N)	Pamiętamy o (Msc.)
<i>pan Wojciechowski</i>	<i>pana Wojciechowskiego</i>	<i>panu Wojciechowskiemu</i>	<i>panem Wojciechowskim</i>	<i>panu Wojciechowskim</i>
<i>pan Lange</i>	<i>pana Langego</i>	<i>panu Langemu</i>	<i>panem Langem</i>	<i>panu Langem</i>
<i>pan Dikici</i>	<i>pana Dikiego</i>	<i>panu Dikiciemu</i>	<i>panem Dikicim</i>	<i>panu Dikicim</i>
<i>pan Rakoczy</i>	<i>pana Rakoczego</i>	<i>panu Rakoczemu</i>	<i>panem Rakoczym</i>	<i>panu Rakoczym</i>

Nazwiska męskie zakończone na **-a** oraz nazwiska słowiańskie zakończone na **-o** odmieniamy tak jak formy żeńskie, np.:

Mianownik	Nie ma dziś (D. B.)	Gratulujemy (C.)	Graliśmy z (N.)	Pamiętamy o (Msc.)
<i>pan Wojtyga</i>	<i>pana Wojtygi</i>	<i>panu Wojtydze</i>	<i>panem Wojtygą</i>	<i>panu Wojtydze</i>
<i>pan Trzepalka</i>	<i>pana Trzepalki</i>	<i>panu Trzepalce</i>	<i>panem Trzepalką</i>	<i>panu Trzepalce</i>
<i>pan Moniuszko</i>	<i>pana Moniuszki</i>	<i>panu Moniuszce</i>	<i>panem Moniuszką</i>	<i>panu Moniuszce</i>
<i>pan Stańko</i>	<i>pana Stańki</i>	<i>panu Stańce</i>	<i>panem Stańką</i>	<i>panu Stańce</i>

W nazwiskach męskich dwuczłonowych odmieniamy obydwa człony nazwiska, np.:

Mianownik	Nie ma dziś (D. B.)	Gratulujemy (C.)	Graliśmy z (N.)	Pamiętamy o (Msc.)
<i>pan Rzodkiewicz - Kamień</i>	<i>pana Rzodkiewicza - Kamienia</i>	<i>panu Rzodkiewiczowi - Kamieniowi</i>	<i>panem Rzodkiewiczem - Kamieniem</i>	<i>panu Rzodkiewiczowi - Kamieniu</i>
<i>pan Młyński - Lewicki</i>	<i>pana Młyńskiego - Lewickiego</i>	<i>panu Młyńskemu - Lewickiemu</i>	<i>panem Młyńskim - Lewickim</i>	<i>panu Młyńskim - Lewickim</i>

Wyjątek stanowi sytuacja, w której pierwszy człon nazwiska jest przydomkiem, zawołaniem bojowym bądź dawnym herbem. Ten człon nie będzie podlegał odmianie, np.:

Mianownik	Nie ma dziś (D. B.)	Gratulujemy (C.)	Graliśmy z (N.)	Pamiętamy o (Msc.)
<i>pan Korwin-Mikke</i>	<i>pana Korwin-Mikkego</i>	<i>panu Korwin-Mikkemu</i>	<i>panem Korwin-Mikkem</i>	<i>panu Korwin-Mikkem</i>

Kto zrobił wielkie oczy podczas czytania tego tekstu, zareagował prawidłowo :) Jak to mawiają "polska język, trudna język", ale jakże możemy być potem z siebie dumni, że potrafimy się nim prawidłowo posługiwać!

Natalia Duraj, kl. II ag



KRAKÓW ZNANY I NIEZNANY

Planty



Planty krakowskie to jeden z fenomenów Krakowa, który wzbudza zachwyt wśród turystów z całego świata i jest bardzo lubianym miejscem spacerów zarówno mieszkańców jak i przyjezdnych. Każdy, kto chce z którejkolwiek strony dojść do Rynku Głównego, musi na nich się znaleźć, ponieważ otulają one krakowskie Stare Miasto zmieniającym kolor, zależnie od pory roku, płaszczem. Chcemy zachęcić Was do odkrywania na nowo uroków tego miejsca, za miesiąc zacznie się wiosna...

Na początek nieco historii...

Planty powstały na miejscu murów obronnych wyburzonych na początku XIX w. oraz fosy i wałów ziemnych. W 1820 r. podjęto decyzję o założeniu na tym zaniedbanym i brudnym miejscu ogrodów miejskich. Skąd się wzięła nazwa Planty? Od plantowania czyli wyrównania ziemi, zlikwidowania wałów i rumowisk. Krakowianie używali dość długo nazwy Plantacye lub Plantacje czy też „miejskie przechadzki”. Pomysłodawcą i twórcą planów był Feliks Radwański, a jego dzieło kontynuował Florian Straszewski, który założył fundację z przeznaczeniem na utrzymanie Plant. W 1874 r. społeczeństwo krakowskie z publicznych zbiorów ufundowało mu pomnik, który stanął, a jakże - na Plantach, blisko dworca PKP.

Planty a bohema²

Z biegiem czasu, systematycznie upiększane Planty stały się miejscem modnym, czymś w rodzaju „salonu”, tam należało bywać. Warto wspomnieć, że wokół Plant powstało wiele reprezentacyjnych dla Krakowa budowli. „Przymus” bywania w tym miejscu dotyczył wszystkich mieszkańców miasta, bez względu na pochodzenie i wykształcenie. Takimi bywalcami byli profesorowie szacownej Alma Mater, urzędnicy, arystokracja no i oczywiście również krakowscy artyści. Maria Pawlikowska – Jasnorzewska tak uwieczniła atmosferę tego miejsca w wierszu „Planty”:

I gdzie jest drugie miasto tak liśćmi pokryte,
Jakby strzechą zielonej wokoło dachówki?
Kasztany - pień obok pnia -
Nokturn cienisty za dnia -
Duszno, grząsko...
Pod każdą z ławek srebrna, deszczowa kałuża;
Na ławce - profesor z książką,
Na drugiej - hrabina w pince-nez,
A na trzeciej żydowska dziewczynka, jak róża...
Tyle ich było pięknych. Ach, róże nieszczęsne!

Planty zostały uwiecznione na obrazach wielu malarzy, m.in. Stanisława Wyspiańskiego, Jana Stanisławskiego, Witolda Wojtkiewicza, Józefa Mehoffera, Aleksandra Trojkiwicza, Jana Szancenbacha i innych. Któż nie kojarzy tego obrazu poniżej? Każdy kto przeczytał „Wesele”, nie ma wątpliwości...



² z j. francuskiego: *la bohème* – „cyganeria”. Bohema to środowisko artystyczne chętnie spędzające czas na zabawach, bywające w modnych miejscach, lekceważące tradycyjne normy obyczajowe.

Proponujemy spacer po Plantach szlakiem artystów malarzy. Korzystając z zasobów internetowych można obejrzeć obrazy i już w „realu” odszukać uwiecznione miejsca i porównać je z artystyczną wizją. Może natkniecie się przy okazji na widoki, które Was również zainspirują do twórczych działań?



A ponieważ wcześniej przywołany był wiersz wybitnej polskiej poetki rodem z Krakowa, to na zakończenie „literacka” ciekawostka. 23 kwietnia 2014 roku, w Światowym Dniu Książki i Praw Autorских, na krakowskich Plantach odsłonięto pięćdziesiąt ławek, na których zamontowano tabliczki z nazwiskami pisarzy i poetów związanych z Krakowem. Obok klasyków jak Jan Kochanowski i Honoré de Balzac są i współcześni, nieco kontrowersyjni: Ziemowit Szczerek i brytyjski autor pulpowych horrorów, Graham Masterton, (część fabuły swojej powieści „Bazyliżek” umieścił właśnie w Krakowie). Swoje ławki posiadają również Jaroslav Hašek, William Styron, Jacek Dukaj, Jerzy Pilch, Joseph Conrad, Czesław Miłosz, Konstanty Ildefons Gałczyński, Wisława Szymborska, Sławomir Mrożek, Stanisław Lem i Witold Gombrowicz. A gdzie dokładnie są te ławki? Warto wybrać się na spacer i poszukać - do czego zachęca bardzo Barbara Bierówka, jednocześnie zapraszając do śledzenia naszego cyklu „Kra-ków znany i nieznan”.

(ciąg dalszy nastąpi :)



NATALIA POLECA

Karnawałowe faworki czyli „chrust”

Składniki:

- | | |
|------------------------|---------------------------------|
| -500g mąki pszennej | -płaska łyżeczka cukru |
| - 6 żółtek | - pół szklanki kwaśnej śmietany |
| - 1 łyżka spirytusu | - olej do smażalnia |
| - płaska łyżeczka soli | - cukier puder do posypania |

Przygotowanie:

1. Mąkę wymieszać z cukrem i solą. Dodać żółtka, spirytus i śmietanę. Zagnieść na jednolitą masę. Następnie przełożyć ciasto na blat i rozwałkować.
2. Ciasto rozwałkować porcjami cieniutko na blacie posypanym lekko mąką. Następnie ciasto pokroić najpierw na paski o szerokości ok. 3- 4 cm, następnie na prostokąty o długości ok. 9- 10 cm. Każdy kawałek naciąć w środku i przez nacięcie przeciągnąć jeden koniec.

3. Faworki smażyć na rozgrzanym tłuszczu z obu stron na złoty kolor, następnie nadmiar tłuszczu osączyć na ręczniku papierowym. Gdy ostygną posypać cukrem pudrem. **Smacznego**😊

Mini pączki - składniki na około 20 porcji

Składniki:

- 250 g mąki pszennej
- 125 ml mleka
- 15 g świeżych drożdży
- 2 żółtka
- 30 g cukru
- 40 g masła
- Szczypta soli
- 1 łyżka rumu lub soku z cytryny
- 30 g cukru

Sposób przygotowania:

1. Mleko wymieszać z 1 łyżeczką cukru, pokruszonymi drożdżami i ok. 4 łyżkami mąki. Przykryć i odstawić w ciepłe miejsce do wyrośnięcia na ok. 10- 15 minut.
2. Masło roztopić. Resztę z 250 g mąki wsypać do dużej miski. Dodać wyrośnięte ciasto, żółtka, resztę cukru i szczyptę soli. Zacząć wyrabiać ciasto. Podczas wyrabiania wlewać stopniowo roztopione, chłodne masło, a następnie rum. Wyrabiać kilka minut, aż ciasto będzie elastyczne.
3. Miskę z ciastem przykryć ściereczką i pozostawić w ciepłym miejscu na ok. 1 godzinę, aż podwoi swoją objętość.
4. Odrywać z ciasta małe kawałki i formować z nich okrągłe kulki. Układać je na posypanym mąką blacie i przykryć ściereczką do wyrośnięcia na ok. 20- 30 minut.
5. Pączki smażyć po kilka sztuk na rozgrzanym tłuszczu w dużym garnku z obu stron. (Tłuszczu musi być dużo, aby pączki swobodnie w nim pływały. Smażyć ok. 1,5- 2 minuty z każdej strony).
6. Usmażone pączki położyć na ręczniku papierowym by odsączyć tłuszcz. Do miseczki wsypać cukier puder i lekko ciepłe pączki wkładać pojedynczo do miseczki i obtaczać w cukrze. **Smacznego**😊





13 TRZYNASTKA

OPIEKUN: BARBARA BIERÓWKA
REDAKTORZY TECHNICZNI:
NATALIA GRUCA JAN POPROCH